ROK VII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 146.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Damazego pap.
Jutro: Synczyusza i Aleksandra

Poznań, Wtorek 11 Grudnia 1877.

Wschód słońca 8.2, zach. 3.44.
Długość dnia 7 god. 41 min.

Poznań, 10. grudnia.

— * **Obadwa wiece** tak sobotni na Miasteczku, jak wczorajszy w Górczynie, ściągnęły bardzo liczną publiczność. Na Miasteczku przestronna sala w strzelnicy była zapełniona, prócz tego cały balkon przez słuchaczów zajęty; z miasta przybyło także bardzo wiele publiczności. Wiec zagaił p. Stawiński, redaktor „Orędownika", kilku słowy, na propozycyą jego wybrano przewodniczącym wieca p. Michała Piechowiaka, gospodarza z Zegrza, na ławników zaś wybrano gospodarzy pp. Jakóba Florkowskiego, Klatkiewicza z Zegrza, Wawrzyńca Jeske i Frankenberga z Rataj.

Poczem zabrał głos proboszcz miejscowy, ks. lic. Loserez, i w dłuższem przemówieniu przedstawił, na mocy jakiego prawa zbieramy się na wiece; jakich spraw wypada nam bronić na nich najprzód jako Polakom, dalej jako katolikom, i opisawszy obszerniej, czem jest i czem być powinna religia w życiu narodów, wniosł, ażeby zebrani na samym wstępie uchwalili wysłać adres do Ojca św. z zapewnieniem wierności i posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej i to na ręce ks. Kardynała Prymasa hr. Ledóchowskiego. Gdy adres odczytano i przyjęto, na wniosek księdza lic. Losereza wykrzyknięto na cześć Ojca św.: „Niech żyje!"

Następnie mówił ksiądz lic. Chotkowski o prawach majowych i rozwiódł się w drugiej części swej mowy przedewszystkiem nad skutkami materyalnemi i nad biedą, jakie prawa te na ludność sprowadzają. Po nim przemówił dr. Szymański o stósunkach szkólnych i przedłożył rezolucye, które też przyjęte zostały. Poczem p. Piechowiak, jako przewodniczący podziękował mówcom i wiec zamknął. Policyą reprezentował p. Sikora, komisarz z Chwaliszewa.

W Górczynie sala w restauracyi p. Skrzypczaka nie mogła objąć tłoczącego się ludu. Tu była tylko mowa o szkólnych stósunkach i dla tego ogólnie żałowano, że nie było drugiego mówcy, co by mówił o stósunkach Kościoła. Ale niedostatkowi temu nie można było zapobiedz, bo ks. lic. Chotkowski, który z taką gotowością wszędzie dąży na wiec, miał w kościele zajęcie takie, że nie mógł być zastąpionym, a innego księdza w jego miejsce było niepodobieństwem znaleść. Wiec w Górczynie zagaił pan Sołecki, gospodarz z miejsca, na przewodniczącego wybrano pana Jana Palacza, który na ławników przybrał p. Sołeckiego i p. Heigelmana. Policyą reprezentował komisarz pan Rossenbaum. Przewodniczący przemówiwszy kilka serdecznych słów do zgromadzonych, przedłożył im adres do Ojca św., aby był wysłany na ręce ks. Kardynała Prymasa, adres tej treści:

Eminencyo!

Zebrani na wiecu polsko-katolickim w Górczynie dnia 9. grudnia Polacy katolicy przesyłamy jednomyślnie na ręce Waszej Eminencyi Naszemu Ukochanemu Ojcu św. serdeczne zapewnienie wierności i posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej, której to wierności dochowamy nie tylko aż do śmierci, ale ją także w dzieciach i wnukach naszych troskliwie zaszczepiać będziemy. I prosimy pokornie o błogosławieństwo Ojca św.

Słudzy najprzywiązańsi.

Adres ten podpisany przez przewodniczącego i ławników pójdzie pocztą do Rzymu.

Jak na Miasteczku tak i w Górczynie dr. Szymański mówiąc o szkole, kładł głównie przycisk na to, jak dzisiejsze przepisy szkólne utrudniając dzieciom polskim nabycie oświaty szkólnej, utrudniać muszą tem samem ludności polskiej pracę około chleba codziennego, pracę na utrzymanie, na zycie. Na jednym i drugim wiecu objaśniał mówca przepisy Rozporządzenia szkólnego Naczelnego Prezesa z dnia 27. 10. 73 r., punkt po punkcie jak wyglądają na papierze i jak się w szkołach praktykują. Objaśniwszy rzecz, przedstawił zebranym na obudwóch wiecach, iż obowiązkiem ich jest w interesie tak religijnego, jak umysłowego wychowania dzieci własnych wysłać petycyą do ministra oświecenia i domagać się zniesienia lub stósownej zmiany owego Rozporządzenia. Sprawę wysłania takiej petycyi do Berlina polecał mówca na obu wiecach mniej więcej w tych słowach:

Ponieważ Rozporządzenie to odnosi się do całego Księstwa, więc rozsądna obrona nakazywałaby, aby ludność polska Wielkiego Księstwa zbiorowo wystąpiła z petycyą do ministra.

Gdybyśmy wysyłali petycye tylko z pojedyńczych gmin, to każda gmina może tylko dla siebie żądać naprawy stósunków w szkołach, ale nie w interesie drugich gmin lub całego Księstwa, boć pojedyńcza gmina nie ma upoważnienia do przemawiania za całe Księstwo, nie może także dawać przepisów naczelnej władzy krajowej, jak mają być urządzane szkoły w całej prowincyi. Ażeby doprowadzić do tego, by podobne Rozporządzenie, odnoszące się do całego Księstwa, zostało zniesione lub stósownie do potrzeby ludności zmienione, winno koniecznie społeczeństwo polskie tak rzecz ułożyć, ażeby skarga na to Rozporządzenie wyszła od całej ludności i w jej imieniu była rządowi przesłaną. Taki wspólny, zbiorowy krok jest, jak to mówią, politycznie konieczny. Bo, dajmy na to, idzie skarga z Zegrza, Górczyna i przyległych gmin parafialnych do ministra, minister odpowiada na to: jeżeli tak jest, jak ci ludzie piszą, to mają racyą; niechaj więc będzie w ich szkołach, jak żądają. Stósunki w szkołach naprawią się, ale — czy na zawsze i na pewne? Nie koniecznie, — bo po kilku latach może rejencya poznańska przywrócić znowu dawniejsze stósunki w szkołach tychże gmin na podstawie tego, że Rozporządzenie szkolne istnieje, jak istniało, i jest prawomocnem. Rejencya może po kilku latach powiedzieć: zrobiliśmy, jakeście chcieli, teraz my róbcie, jak my chcemy, i zastósujcie się do naszego Rozporządzenia, bo, jeśli ono jest dobre dla reszty Księstwa, to wam się też pewno tylko wydaje, że dla Was w Zegrzu i Górczynie ono jest niedobrem. W pojedynkę zatem nie wiele się co zrobi i chcąc zapewnić sobie stałe stósunki w szkołach naszych, trzeba się domagać o zmianę Rozporządzenia samego, a o to domagać się winna i może tylko cała ludność.

Taki wspólny krok był też już w planie. Od roku na wszystkich wiecach z umysłu mówiono o szkole, aby ludność, i to średnie i niższe warstwy, które są najwięcej tem Rozporządzeniem dotknięte, objaśnić i naprzód przygotować, gdy przyjdzie do takiej wspólnej petycyi z całego Księstwa. Dwa miesiące temu zapowiedziano nawet w Poznaniu wiec prowincyonalny w tym celu. Zajął się nim komitet wybrany na prowincyonalnym wiecu polsko-katolickim roku zeszłego. Komitet ten chciał przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec: wysłać petycye w obronie praw Kościoła i interesów polskiej ludności i załagodzić różnice polityczne między naszemi wyższemi warstwami, które w ostatnich pięciu latach, właśnie podczas walki kulturnej, stały się główną przyczyną naszej słabości. (Tu mówca określił bliżej istniejące u nas dwa obozy tak zwanych „ultramontanów" i tak zwanych „narodowców") Komitet więc napisał do posłów, by zjechali na ten wiec z mowami i z radą, jak bronić prawnemi środkami i wspólnie: Kościoła języka i szkoły. A tu ani jeden z zaproszonych posłów nie chce przyjechać na wiec, aż wreszcie poseł Łyskowski, z Prus Zachodnich, odpowiada w tym sensie: — Nie chcę, bo nie zaprosiliście do tej roboty „narodowców" — Komitet po odebraniu takiej odpowiedzi, która była ubliżeniem nie tylko dla niego, ale dla nas wszystkich, którzyśmy ten Komitet roku zeszłego wybrali wyraźnie na to, aby nam drugi wiec zwołał celem obrony nie tylko Kościoła, ale i także narodowych praw, ogłasza w pismach publicznych w tym sensie: Kiedy tak, to ja też nie chcę — i rzucił mandat swój po prostu na bruk.

Na tem nie koniec. Teraz dopiero rozpoczynają się spory: robić wiece, czy nie robić wieców? — małe wiece, czy wielkie wiece? — Jeżeli coś robić, to dobrze — pisze jeden dziennik — nie róbmy za często wieców prowincyonalnych, za to, gdy jaki urządzimy, to niech będzie całą gębą — manifestacyą! — Niech patrzą Niemcy — niech widzą! Co robić: rezolucye, czy petycye? — nie petycye, odpowiada na to inne pismo, — rezolucye uchwalajmy i brońmy się.

Tak oto wygląda nasza obrona! Z tej wielkiej chmury nie ma ani małego deszczu.

Mieliśmy stanąć frontem celem obrony najdroższych nam rzeczy a nawet naszej egzystencyi i skończyło się na niczem!

Gdy się człowiek na to patrzy, — ciągnął dalej mówca, — to mimowoli przychodzi na myśl, że my Polacy pod rządem pruskim rządzimy się podobną taktyką obrony politycznej, jaką pokazali Chiwańczycy przed kilku laty, gdy Moskale ich ziemię najechali. Pewien pruski oficer sztabowy opisał tę wojnę w „Nordd. Allg. Ztg." i powiada w swym opisie, że Moskale, wszedłszy w kraj Chiwańczyków, szli i szli i nie znajdowali nigdzie nieprzyjacieli. Aż dopiero w pobliżu samej stolicy Chiwy, gdy byli na dolinie rozległej, zaczęli się pokazywać na nieco wyniosłej krawędzi zbrojni rycerze na koniach, którzy, miasto zakryć przed Moskalami swoją siłę, przeciwnie dwójkami ustawili się łańcuchem na całej krawędzi. Była to pierwsza manifestacya ich siły! Gdy się Moskale ruszyli ku nim, konni rycerze podnieśli przeraźliwy okrzyk. Była to druga manifestacya siły. Potem pojedynką puszczali się Chiwańczycy przeciw Moskalom, ale zawsze tylko na taki dystans, że ich moskiewska kula dosięgnąć nie mogła. Gdy Moskale ruszyli, bagnetami naprzód stanęli znowu Chiwańczycy — zwartym szeregiem — i powtórzyli przeraźliwy wrzask. Była to trzecia i ostatnia manifestacya, — bo odtąd już ich Moskale na oczy nie dostali i stolicę bez wielkiego trudu wzięli.

Ci, którzy nam doradzają wieców prowincyonalnych dla manifestacyi, chcą nas także na Chiwańczyków wykierować.

To smutne zajście z posłami, ten smutny wypadek, że Komitet, który przecie miał mandat od polskiej katolickiej ludności całego Księstwa, który miał mandat na sprawę tak jasną, tak czystą i tak świętą, zraził się odmową posła Łyskowskiego i milczeniem drugich posłów zaproszonych, i mandat złożył, dotknęły w bolesny sposób wszystkich ludzi uczciwie myślących. — Rozmawiałem o tem — ciągnął mówca — z ludźmi światłymi z rozmaitych stron Księstwa: wszyscy byli jak piorunem rażeni; jedni boleli, drudzy ręce załamywali, inni nawet rozpaczali, że nam Bóg widocznie rozum odebrał. Pięć lat chodzimy w ciężkiej szkole nieszczęść i doświadczenia, konstytucya krajowa podaje na środki obrony; my sami uznajemy bez różnicy potrzebę obrony a gdy przychodzi do rzeczy, zamiast się szeregować, rozchodzimy się, nie zrobiwszy nic. Przedstawmy sobie położenie ludzi, którzyby chcieli przyczynić się do obrony praw ludności naszej, jak daleko ich wpływy sięgają. W pojedynkę iść nie mogą, bo to nonsens w sprawach publicznych. Muszą się więc dołączyć do jakiejś gromady ludzi, który obronę publiczną biorą na swoje imię i w swoje ręce. Co tacy ludzie mają dziś zrobić? — gdzie się obrócić? — na jakim punkcie czekać i na kogo czekać?

Jeżeli zapowiedziany już wiec prowincyonalny tego roku miał spotkać taki smutny los, to trzeba doprawdy Bogu dziękować, że się stało, co

stało. Mamy dzisiaj rzeczy wyklarowane i kto się przypatrywał z uwagą naszym domowym stósunkom w ostatnich sześciu latach, ten musi wiedzieć, jak rzeczy stoją i w którą stronę się zwrócić.

Pocieszają nas, że wiec przyjdzie jeszcze do skutku. Daj Boże, pouczeni jednak jednem doświadczeniem, nie powinniśmy poprzestawać tylko na nadziejach i obietnicach, ale robić, co jest w czyich siłach.

Petycyą o zmianę Rozporządzenia z 27. 10. 73. trzeba koniecznie wysłać do Berlina. Gdy się nie możemy na to zdobyć, by ją wysłać w imieniu całego Księstwa, to ją wysyłajmy przynajmniej z gmin pojedyńczych, a jeszcze lepiéj będzie, gdy ją wyślemy z całego powiatu poznańskiego, w którym szkoły pozostają pod dozorem jednego i tego samego powiatowego inspektora szkólnego. Jeżeli wiec prowincyonalny przyjdzie do skutku, to będzie dobrze, bo materyał skarg naszych dołączamy do wspólnej skargi, jeżeli zaś nie będzie tego wieca, to też musi być dobrze i wtedy pójdziemy powiatem.

Na to przedstawienie rzeczy gospodarze tak na wiecu na Miasteczku, jak na wiecu w Górczynie zgodzili się, a jak gorąco tę rzecz przyjęli, mógł się każdy przekonać, kto był na tych wiecach. Skutki, jakie dzisiejszy system szkólny już wydał i wydawać będzie, są gospodarzom koło Poznania tak jasne, tak oni czują położenie swych biednych dzieci, że po wczorajszym wiecu w Górczynie postanowili gospodarze sami, z przyległych gmin przybyli, urządzić także u siebie wiece w tym celu. I tak dla Jerzyc i Winiar ma się odbyć wiec w Urbanowie w ostatnią niedzielę adwentową, a w następną niedzielę chcą gospodarze z Kotowa urządzić wiec w Komornikach. Wszędzie mają być zebrane potrzebne materyały za przykładem dwóch tych wieców. Słyszymy, że myślą także w Kicinie urządzić wiec dla tamtéj okolicy.

Rezolucye, uchwalone na wspomnianych dwóch wiecach, brzmią:

I.

Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickim na Miasteczku dnia 8. grudnia uznają za rzecz koniecznie potrzebną, aby ludność polska katolicka poczyniła stósowne kroki u królewskiego rządu:

by duchowieństwu katolickiemu został przywrócony dawniejszy dozór nad szkołami;

by królewski rząd dał rodzicom katolickim zapewnienie, że dzieci ich będą uczyli w szkołach religii św. tylko nauczyciele mający na to upoważnienie od prawowitej władzy duchownej;

by szkołom katolickim został zachowany charakter wyznaniowy.

II.

A. Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickim na Miasteczku postanawiają wysłać petycyą razem z innemi gminami powiatu poznańskiego do Królewskiego Ministerstwa oświecenia i żądać w niej zniesienia lub zmiany Rozporządzenia Naczelnego Prezesa z dnia 27. października 1873 r., odnoszącego się do szkół ludowych.

W tej petycyi chcemy, aby się wyraźnie dopominano:

1. aby język polski jako język ojczysty dzieci polskiej narodowości był przywrócony w szkołach ludowych jako język wykładowy;
2. aby nauka religii św. i śpiewów kościelnych była udzieloną tylko po polsku;
3. aby język polski był traktowany w planach szkólnych jako przedmiot nauki;
4. aby pensum nauki języka polskiego, mianowicie w szkołach tak zwanych półdniowych po wsiach, tak było ułożone, by dzieci szkólne nabrać mogły potrzebnej biegłości i wprawy w czytaniu i pisaniu polskiem;
5. ażeby praktyka niższych organów szkólnych opisaną była zasadami stałemi, by się rodzice nie potrzebowali lękać ciągłych zmian w szkólnictwie na niekorzyść czy to religijnego, czy umysłowego kształcenia dzieci swoich.

B. Dalej zgromadzeni postanawiają, aby w petycyi tej było na jej uzasadnienie wypowiedziane pomiędzy skargami:

1. że w gminie Rataj zapytywał powiatowy inspektor szkolny 17. października 1877 r. dozoru szkólnego: czyby nie miał nic przeciw nauce religii św. w języku niemieckim;
2. że w szkołach gmin Zegrza, Główny, Minikowa, które mają szkoły półdniowe, udziela się nauka religii św. w dwóch wyższych oddziałach tylko 2 godziny tygodniowo;
3. że w szkołach gmin Główny i Rataj nauka języka polskiego jest zupełnie z planu skreśloną w oddziałach najniższych, tak, że w pierwszych dwóch latach szkólnych dzieci nie pobierają żadnej nauki w języku polskim, chociaż według samego Rozporządzenia Naczelnego Prezesa z dnia 27. 10. 73 r. język ten ma być używany do pomocy przy innych naukach. Dalej, że w szkole na Ratajach udzielaną bywa nauka języka polskiego w dwóch wyższych oddziałach tylko po 2 godziny tygodniowo.

III.

Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickim na Miasteczku uchwalają wybrać komisyą złożoną z ks. lic. Chotkowskiego, ks. Bronisława Jankiego i dr. Szymańskiego, wszystkich trzech z Poznania,

aby się zajęli zebraniem materyałów z innych gmin powiatu poznańskiego, potrzebnych do uzasadnienia petycyi,

aby petycyą tę napisali, trzymając się punktów poprzednio wyłuszczonych w rezolucyi II, następnie kazali ją wydrukować i wydrukowaną rozesłali po parafiach księżom proboszczom lub innym osobom gotowym do zbierania pod nią podpisów i podpisami opatrzoną wysłali do Królewskiego Ministerstwa oświecenia w Berlinie.

Te same rezolucye uchwalono także na wiecu w Górczynie z potrzebną zmianą w rezolucyi II B., w miejsce czego postanowiono zamieścić w petycyi skargę na to:

1. że w szkołach Gmin Górczyna, i Dolnej Wildy i Fabianowa nauka religii udziela się w 2 wyższych oddziałach tylko w 2 godzinach tygodniowo;
2. że w szkołach gmin Górczyna, Dolnej Wildy nauka języka polskiego jest zupełnie skreślona w oddziałach najniższych, w Fabianowie zaś, gdzie są dwa oddziały najniższe, tylko w jednym z nich bywa nauka języka polskiego udzieloną.

— * **Od pana** Adolfa Koczorowskiego i ks. dra Kanteckiego otrzymujemy następujące pismo:

Oświadczeniem z dnia 30. z. m. złożyliśmy w ręce publiczności mandat, otrzymany na wiecu prowincyonalnym z dnia 6. września r. z., a złożyliśmy go dla tego, ponieważ, jak się z listów oryginalnych p. Łyskowskiego wykazuje, mieliśmy zupełne prawo sądzić, iż Koło polskie w sejmie pruskim podjęte przez nas w sprawie zwołania wieca zabiegi za stronniczą uważa robotę.

Dziś, kiedy się z ogłoszonego w publicznych pismach oświadczenia Koła polskiego pokazało, iż tak nie jest, podejmujemy złożony przez nas mandat i oświadczamy, że wiec odbędzie się tej zimy za współudziałem księcia Romana Czartoryskiego, któremu wszyscy ogólnie charakter pojednawczy przyznali i którego, jak się spodziewamy, ogólnem zaufaniem otoczą.

Listy powyżej wzmiankowane złożone są u p. Stefana Stablewskiego w Poznaniu przy Królewskiej ulicy nr. 20 z przeznaczeniem ogłoszenia ich drukiem, jeżeli poseł p. Ignacy Łyskowski na to zezwoli i upoważnienie ku temu panu Stablewskiemu nadeśle.

Poznań, 9. grudnia 1877.

Adolf Koczorowski. Ks. dr. Kantecki.

— * **Z Przementu** donoszą do „Kuryera,“ że na prośbę tamtejszych gospodarzy, zajął się ks. prob. Poszwiński założeniem Kółka włościańskiego. W tym celu uprosił Patrona Kółek p. Jackowskiego, ażeby przyjechał do Przementu i osobiście przemówił do gospodarzy przy zakładaniu Kółka. W dniu 26. z. m. przyjechali do Przementu p. Patron, trzech księży proboszczy ze sąsiedztwa i jeden jedyny obywatel p. Stefański. Gospodarzy zebrało się około 40. Po wysłuchaniu odśpiewanej na tę intencyą wotywy udali się wszyscy do miejscowej oberzy, gdzie ks. proboszcz Poszwiński zebranie zagaił, zapraszając p. Patrona do głosu. W długiej mowie wyjaśnił szanowny Patron potrzeby i niedomagania stanu włościańskiego i wskazał, że na wszystkie biedy najlepszą jest pomocą dobra rada i wspólna praca, które tylko przez zakładanie Kółek włościańskich szerzyć można. Po odczytaniu statutów udzielił jeszcze Patron zgromadzonym rad i wskazówek, poczem wszyscy obecni zapisali się do nowego Kółka, dziękując serdecznie Patronowi za mozół podjęty.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. prob. Gimzicki z Wielichowa, oskarżony o publiczną obrazę żony kopacza przez to, iż ją publicznie w kościele wezwały do przystąpienia do siebie do spowiedzi wielkanocnej słowami „na rany Boskie kobieto, czyń co ci każę“, został przez sędziego pierwszej instancyi od winy uwolniony. Prokurator apelował i na terminie w sądzie apelacyjnym w Poznaniu w dniu 6. grudnia żądał skazania księdza proboszcza Gimzickiego na 50 marek albo 5 dni więzienia. Sąd apelacyjny uwolnił jednak zupełnie ks. proboszcza od winy ze względu na to, że jako dusz pasterz miał prawo wezwać kobietę ową do spowiedzi i w słowach jego nie było nic dla niej ubliżającego.

Zbąszyń, 6. grudnia. Już dawniej doniosłem, iż rejencya żądała dla świeżo obranego dozoru szkólnego i tego pełnomocnictwa, aby w razie potrzeby mógł dać przyzwolenie na szkołę symultanną. Mając zaufanie do obywateli, można im i to dać pełnomocnictwo, lecz tu ma się rzecz inaczej. Mamy zaraz przy mieście wioskę Nowydwór, chodzą ztąd dzieci do szkoły, sołtys tejże wsi ewanielik należy do dozoru; on ma głos, burmistrz ma głos i powiatowy inspektor ma głos. Gdyby ci byli za szkołą symultanną a nasi przeciw, natenczas przy równych trzech głosach, burmistrz by rozstrzygnął a wiemy, na którą stronę.

Nasz wypadek może nie dla jednego będzie przestrogą, ażeby myśleć naprzód co za sidła zakładają.

Przedwyborcze zgromadzenie uchwaliło protest przeciw takiemu pełnomocnictwu, burmistrz będąc obecnym temu zebraniu, na drugi dzień odwołał wyznaczony dzień wyboru i 30. z. m. w powtórnie oznaczonym dniu oznajmił obywatelom, iż rejencya przychyliła się do życzenia obywateli, potem przystąpiono do wyboru i obrano do dozoru ks. dziekana Roehra, p. Graszyńskiego i p. Jana Ermana.

Szanownemu duchowieństwu Bóg zapłać za łaskawą przestrogę na zgromadzeniu przedwyborczem, bo gdyby się było stało podług życzenia i obesłanego cyrkularza rejencyjnego to, kto wie, czyby nam szkoły mieszanej nie byli chcieli zaprowadzić.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Moskale tak byli pewni swego, że zwycięztwo Sulejmana pod Eleną spadło na nich jak piorun z pogodnego nieba. Car zasłabł, a z Petersburga piszą, że go tam z wielkiem utęsknieniem oczekują, i że gdyby Plewna przed Bożem Narodzeniem nie mogła być zdobytą, to niechże car na to nie zważa i zjedzie koniecznie na święta do utęsknionej za nim stolicy.

Ale bo też Sulejman zażył Moskali z mańki i doskonale przeprowadził swoje zadanie. Uważał on bowiem oddawna, że Moskale w stronie Tirnowy są najsłabsi, i że przebicie ich linii w tym kierunku Turkom najlepsze przedstawia korzyści. Dla zmylenia tedy Moskali wykonał Sulejman w dniu 19. i 26. z. m. silne ataki w stronie zupełnie przeciwnej tj. ku Meczce i Trestenikowi, a gdy Moskale myśląc, że Sulejman rzeczywiście tutaj walczyć myśli, przesunęli w tę stronę swoje główne siły, zwrócił się Sulejman nagle i niespodziewanie ku południowi i dnia 4. bm. uderzył przeważnemi siłami na pozycye moskiewskie pod Marian. Przednia straż moskiewska musiała wskutek tego cofnąć się do Eleny, zkąd Turcy po uporczywej walce wyparli Moskali. W okolicy Eleny stały także kozacy i dragoni z 30 działami, ale i z tego oddziału zaledwie połowa zdołała ratować się ucieczką ku Tirnowie, resztę ubili Turcy lub wzięli w niewolę.

Nie w samem tylko ubiciu 3000 Moskali i wzięciu im kilkunastu dział leży jednak ważność tego zwycięztwa, ale raczej w tem, że Elena jest bardzo ważnym punktem, z którego prowadzi wygodna droga do Szypki. Nadto zdobycie Eleny zagraża mocno pozycyi moskiewskiej w wąwozie Hainkioi, którą Turcy mogą teraz zaatakować z tyłu. Jednakże zwycięztwo to Sulejmana dopiero wtedy się uzupełni, gdy z całemi siłami uderzy na Tirnowę, która jest kluczem pozycyi moskiewskich nad Jantrą i w Bałkanach. Sulejman już przeniósł kwaterę swoją do Eleny, zkąd myśli kierować dalszem działaniem swej armii.

Moskale i na innych miejscach nie mogą dotrzymać Turkom placu. Bo oto dywizya turecka z Osmanbazaru uderzyła na Kesrowe i wyparła z niej Moskali, którzy cofnęli się ku Tir-

nowie, a co ważniejsza jeszcze, Turcy stojący nad rzeczką Sarną przekroczyli Łom, zdobyli szturmem Popkioei i marszerują na Werbocę. Wszystkie te oddziały zwycięzkie Turków należą do armii Sulejmana, a bitym jest na wszystkich punktach wódz naczelny Moskali w tych stronach carewicz.

Przedwczesnem byłoby oceniać o ile to zwycięztwo Sulejmana wpłynie na ogólny bieg wypadków, bo najmniejsza nieostrożność z jego strony nawet niedostateczny pospiech w działaniu, może zuowu przechylić szczęście na stronę Moskali. Jednakże już teraz wstrzymuje ono Moskali w zapędach i przyczyniło się np. do tego, że zamiast atakować dalej Mehemeda-Alego pod Kamarli, gdzie przez dni kilka wytrzymywał on cały impet gwałtownego ataku, Moskale cofnęli się do Wraczeczy. Obrona Tirnowy będzie także wymagała większych sił niż tam obecnie stoją i kto wie, czy nawet z pod Plewny nie będą Moskale zmuszeni ściągnąć ludzi, dla obronienia tego miasta. Gdyby tak Osman mógł z tego zmniejszenia się liczby oblegających skorzystać i przebić się przez okopy, wały i forty moskiewskie, tedy na największy wstyd Moskali tak uciążliwe oblęganie Plewny wyszłoby na nic. A Osman basza właśnie jest zdolny do takiego wywinięcia kominka. Najlepszy to jenerał turecki i gdyby nie jego wytrwała i bohaterska obrona Plewny, dawno by już Moskale byli w Adryanopolu, a może i pod murami stolicy.

— O kilkodniowych działaniach jenerała Hurki przeciw Mehemedowi-Alemu tak piszą z Sistowy: Wojska Mehemeda i Szakira baszy zostały zręcznemi manewrami wyparte ze wszystkich pozycyi i zepchnięte na drogę ku Zofii. Dnia 27. z. m. opuścili Turcy Orkhanii; dnia 28. obsadził jenerał Daudeville z Etropola pozycye na wzgórzach Greoto, w skutek czego zagrożeni na swych tyłach Turcy, ustąpili 29. z Wraczeczu i cofnęli się do Arab-Konaku, ścigani przez jenerała Ellisa z Orkhanii. Dnia 1. bm. obsadził i ufortyfikował jenerał Ellis wąwóz Bona-Konak i połączył się z jenerałem Daudevillem, a przejście bałkańskie z Tetewenu do Slatycy obsadził jenerał Karnakow. Dnia 3. bm. zeszedł Karnaków z wąwozu Slatycy i obsadziwszy dwie wioski a połączywszy się z pułkownikiem Komarowskim zmusił Turków do cofnięcia się do oszańcowanego obozu w Slatycy. Tegoż samego dnia jenerał Ellis zajął wśród walki pozycyę turecką na wzgórzach panujących nad Arab-Konakiem i odparł gwałtowne ataki Turków, którzy ponieśli wielkie straty. Moskale ściągnęli natychmiast znaczne posiłki i bombardowali tegoż samego dnia, tj. dnia 3. bm. Arab-Konak i Szandaryńsk.

Z tego opisu widać, że Turcy mają jeszcze w swem posiadaniu południowe ujścia wąwozu Arab-Konaka, którego broni pozycya Kamarli, jako też i Szandornik zamykający wowóz etropolski. A właśnie te dwie pozycye muszą Moskale zdobyć, aby módz dążyć ku Zofii.

— Jenerał rumuński Lupu, komendant Łom-Palanhi, otrzymał rozkaz posuwania się powoli ku Widyniowi, jednak tak pomału, aby mógł połączyć się z serbskim jenerałem Horwatowiczem i dopiero wspólnie z nim działać. Mieszkańcy okoliczni Widyniu zostali przez Turków wezwani do miasta i uzbrojeni. Widyń ma mieć około 12 tysięcy załogi.

— Donoszą z Bukaresztu, że dnia 4. i 5. grudnia toczyła się walka artyleryjska między Ruszczukiem a Dżurdżewem, przyczem główne bateryе rumuńskie były czynne. Fort turecki Egon został znacznie uszkodzony.

— Patryarcha greckiego kościoła, rezydujący w Carogrodzie zgodził się na udział chrześcian w gwardyi obywatelskiej tureckiej pod tym tylko jednakże warunkiem, aby z chrześcian utworzono drobne bataliony, i dano mu odrębne od tureckich chorągwie.

Zresztą w Carogrodzie ani spokoju nie ma, ani ducha. Pewien dygnitarz turecki napisał list do „Timesa“, o którym zapewnia, że skoro tylko Moskale zdobędą Erzerum lub rozpoczną marsz na Adryanopol, rząd turecki sam poprosi cara o pokój i zgodzi się na wszelkie warunki, byleby tylko nie rozpoczął marszu na Carogród. List taki zrobi, ma się rozumieć, wielkie wrażenie i zachęci tylko Moskali do tym większych wysileń i oporu. Niepokoje [illegible]ją ciągle w tureckiej stolicy wywołane wichrzeniem dwóch partyi, z których jedna chce utrzymać, druga zrzucić sułtana z tronu. Murad żyje, jednak strzeżony w więzieniu przez Nuri baszę, a sułtan chcąc się zapewnić na tronie, chciał wziąść syna Muradowego na wychowanie, ale biedny więzień bojąc się o życie dziecka swego, odmówił.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 10. grudnia. W Towarzystwie Przemysłowem dziś w poniedziałek o godz. 8 wieczorem będzie miał odczyt p. dr. Kapuściński o p r z e s ą d a c h w m e d y c y n i e.

— * **Walne zebranie** Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rękodzielników w Poznaniu odbyło się dnia 25. listopada o godzinie 2 z południa przy dość licznym udziale członków na sali starego gimnazyum, na którem było przedłożone roczne sprawozdanie o rozwoju Towarzystwa.

Posiedzenie zagaił p. Andrzejewski, dyrektor Zarządu, którego poproszono do dalszego przewodniczenia zebraniu, ten wygłosiwszy porządek dzienny wezwał sekretarza do odczytania protokółu z ostatniego Walnego zebrania, następnie do odczytania rocznego sprawozdania za czas od 1. października r. z. do 1. października rb. Członków Towarzystwo liczy obecnie 149, z których należy do skali wyższej 118 przy opłacie tygodniowej 25 fen., za co pobierają wsparcia 9 mrk., do skali niższej 31 za opłatą 13 fen., za co wsparcie wynosi tygodniowo 4 marki 50 fen. Dochód do kasy chorych wynosił 1145 mrk. 77 fen. Rozchód zaś wynosił 961 marek 79 fen. pozostało się zatem w kasie 183 mrk. 98 fen. Pokazuje się zatem, iż stosunek dochodu tego roczni do ubiegłych lat pięciu w przecięciu powiększył się 150 marek. Natomiast rozchód zmniejszył się o 270 marek. Z zestawienia zatem tego wykazuje się, że Towarzystwo jest na drodze rozwoju. Kasa inwalidów posiada kapitału 1760 marek 34 fen.

Do Rady Nadzorczej wybrani zostali następujący pp.: dr. Jarnatowski prezesem, dr. Szymański jako zastępcą, Budaszewski sekretarzem, Korytowski zastępcą, Jan Maciejewski, Kosterkiewicz, Grzelachowski, Józef Maciejewski i Kopański. Do Zarządu zaś pp. Marcin Andrzejewski dyrektorem, Krótki zastępcą, Bączkiewicz sekretarzem, Trochowski zastępcą i Franciszek Czternasty. W końcu zebranie podziękowało przez powstanie dr. Jarnatowskiemu p. Andrzejewskiemu i Królikowskiemu za gorliwe ich prace i poświęcenie się Towarzystwu; na tem zakończono posiedzenie o godzinie 6 wieczorem.

— * **Interpelacya** i mowa ks. dr. Stablewskiego w sprawie kościelnej zrobiła nadzwyczajne wrażenie w stronach katolickich Niemiec. Wszędzie katolickie dzienniki o niej piszą, a nad Renem wydrukowano ją aż w 12 tysiącach egzemplarzy, aby obznajmić jak największą osób ze skutkami walki rządu z Kościołem w naszych stronach. Tak to obrona prawdy zawsze rozgłos i uznanie znajduje.

— * **Sprytownia** polska w Poznaniu musi mieć nadzwyczaj wiele de roboty, kiedy musiała złamać uroczyste św. Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, zamawiając polsko-katolickie dominia z powiatu szamotulskiego do odstawki spirytusu na zeszłą sobotę. Należy się jednak spodziewać, że polski zarząd sprytowni na drugi raz inaczej się urządzi i nie będzie przeszkadzał ludziom w uczęszczaniu na nabożeństwo w dniu tak uroczystym.

— * **Wieprzowe nogi** z trychinami zabrano w środę pewnemu rzeźnikowi z Wolnicy.

Jak zaś szkodliwem jest spożycie mięsa zarażonego trychinami, dowodzi następujący wypadek. Kilku ludzi dworskich z Jaszkowa pod Kórnikiem dowiedziawszy się, że mięso z dworskiego tucznika ma być zakopane, ponieważ znaleziono w nim trychiny, zakradło się do szpiżarni i przywłaszczyło sobie kiszki i kiełbasy zrobione przed rewizyą mięsa. Wszyscy łakomi ciężko pochorowali, a jeden znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci.

— * **Dr. Bojanowski** z Kościana skazany za zapisanie skargi na żandarma, który mu ubliżył, w księdze kolejowej do zażaleń, na 150 m. albo 30 dni więzienia kary apelował. Apelował też i prokurator ponieważ był zdania, iż obrazę żandarma tylko więzieniem dostatecznie odpokutować można. W dniu 6. grudnia przyszła sprawa ta pod rozprawy sądu apelacyjnego w Poznaniu, który mimo obrony rzecznika Orglera, wyrok pierwszy potwierdził z tem jeszcze dodatkiem, że obrażonemu żandarmowi wolno wyrok ten na koszt skazanego w kościańskim tygodniku ogłosić.

— * **W Gnieźnie** do reprezentacyi miejskiej obrano na nowo w klasie I dr. Langiewicza, w klasie III aptekarza Kuglera, przez co skład reprezentacyi nie jest naruszony i zasiada w niej jak i dawniej 6 Polaków, 6 Niemców i 6 żydów.

— * **W Nowym** Tomyślu wprowadził p. inspektor szkólny d. Foerster w dniu 1. bm. w obecności zarządu miejscowej szkoły pp. nauczycieli Hirsch i Kroll na opróżnione posady.

— * **Towarzystwo** Przemysłowe w Pile rozwija się dobrze pod prezesostwem p. dr. Przybyszewskiego. W niedzielę dnia 2. bm. obchodziło Towarzystwo rocznicę założenia swego i pamiątkę śmierci naszego najsławniejszego poety Adama Mickiewicza odczytem p. prezesa, deklamacyą wierszy Mickiewicza przez p. S. i wreszcie wspólną zabawą.

— † **Śp. Lucyan Siemieński**. Wielką jest strata, jaką poniosła cała Polska, przez śmierć śp. L u c y a n a S i e m i e ń s k i e g o. Szczególnemi obdarzony od Boga zdolnościami poświęcił życie całe służbie narodowej, z niezmordowaną prawowitością nie tylko tworząc z życia narodowego prześliczne pieśni i opowiadania, ale przyswajając nam tłumaczeniami najcelniejsze utwory obcych pisarzy, ażeby i ci z nas, którzy cudzych nie znają języków, mogli rozczytywać się w sławnych arcydziełach innych narodów.

Życie śp. Siemieńskiego nie było łatwem. Urodzony w ziemi Bełzkiej ukończył szkoły w Lublinie, a ciągniony zamiłowaniem do wschodnich języków, jakoto: arabskiego, hebrajskiego i innych, udał się do Odessy, miasta portowego nad morzem Czarnem, gdzie mógł łatwiej się do tej nauki przyłożyć. Na wiadomość jednakże o wybuchłem w Warszawie powstaniu w r. 1830. porzucił spokojną pracę, pospieszając na pole walki. W ciągu powstania dostał się do niewoli moskiewskiej, ale szczęśliwie się z niej uwolniwszy, pragnął osieść we Lwowie i piórem dla narodu pracować. Jednakże ówczesny rząd austryacki upatrzywszy w pobycie we Lwowie uczonego męża jakieś dla siebie niebezpieczeństwo, zmusił go do wyjazdu do Francyi, gdzie w mieście Strasburgu do r. 1843. bawił. Stęskniony za Polską przyjechał do Wielkopolski i tutaj jakiś czas w gościnnym domu hr. Mielżyńskiego w Miłosławiu bawił. Zmuszony jednak udać się na powtórne tułactwo, przebywał lat 2 w Brukseli, stolicy Belgii, i dopiero w roku 1848. osiadł stale w Krakowie, zakładając najpoważniejszy polski dziennik „Czas“, w którym do końca życia pracował.

Prace Siemieńskiego są bardzo liczne i rozmaite. Czując braki w piśmiennictwie narodu, chciał je wszystkie zapełnić, i pisał i poemata i powieści, i historyczne opowieści i życia sławnych ludzi. Prócz tego oceniał zawsze trafnie choć surowo może prace pisarzy, malarzy i muzyków naszych, bo miał sąd trafny i znał się na sztuce. Najbardziej jednak cenionemi są jego przekłady. Jedną z najpierwszych prac jego był przekład starożytnego czeskiego poematu zwanego: „królodworskim rękopisem“. Później przekładał pieśni gminne ruskie, serbskie i czeskie, pieśni łacińskie, a w ostatnich latach życia głównie zajmował się przekładem pobożnych utworów św. Teresy, Jakóba z Todi, Anioła Szlązaka, które upodobała sobie pobożna dusza jego. Oprócz tego dwadzieścia lat życia poświęcił na mistrzowski przekład starożytnego greckiego poematu Odyseą zwanego.

Język polski, jakim Siemieński pisał, jest tak prześliczny, że go powszechnie zaliczono do naszych „mistrzów słowa“. Całe on życie poświęcił na posiew tego „słowa“ w duchu narodu — w nas one ma wzejść i wydać owoce!

Jest jednak jedna książka, za którą wszyscy mali i wielcy, rozumni i prostaczkowie Siemieńskiemu wdzięczność winniśmy, a nią są W i e c z o r y p o d L i p ą. Książka ta wychodowała już parę pokoleń ucząc je jak się Polskę kochać ma, jak jej służyć. Nie dajmy jej pleśnieć w kącie, uczmy na niej dzieci nasze czytać, a złożemy hołd najlepszy pamięci człowieka, który naród swój takim umiał obdarzyć darem!

Zbąszyń, 8. grudnia. Do rady miejskiej obrano w I klasie p. Feliksa Niedbałę Polaka, w II klasie p. Franke i młynarza Apeit ewanielików, w III p. Franciszka Trojanowskiego golibrodę, katolika.

Trzemeszno, 7. grudnia. W gubernii warszawskiej, w powiecie Brzeziny, we wsi dziedzicznej Leszczyny umarł dnia 11. listopada r. b. ś. p. Aleksander B i e s i a d o w s k i licząc lat 72. Zmarły był synem Bartłomieja Biesiadowskiego, i Antoniny z Chojeckich, wdowy po Kajetanie Niewęgłowskim i urodził się dnia 3. maja 1805 roku we wsi Strzyżewie w Łukowskim. W roku 1825 wstąpił do wojska polskiego do pułku gwardyi grenadyerów, w r. 1830 awansował na podporucznika w tymże pułku i w tymże roku w rewolucyą odbył kampanią przeciw Rosyi, w czasie której dwa jeszcze stopnie otrzymał, zostawszy kapitanem i adjutantem brygady przy bracie swym przyrodnim jenerale Jerzym Niewęgłowskim. Był ranny w nogę w bitwie pod Grochowem, otrzymał krzyż złoty „virtuti militari“ za bitwę pod Warszawą, odbył bitew trzynaście a po zwinięciu wojska polskiego został gospodarzem. Mając lat 37 w roku 1842 dnia 17. sierpnia ożenił się z Maryą Laskowską z Rawskiego, w końcu zamieszkał we wsi własnej Leszczynach, w roku 1860 otrzymał urząd obywatelski radzcy ubezpieczeń, jaki spełniał przez lat siedm, w roku 1862 był radzcą rad powiatowych z okręgu Brzezińskiego w mieście Rawie, w r.

1865 został sędzią pokoju w powiecie Brzezińskim, w roku zaś 1868 przez ogół obywateli na wyborach w Warszawie został obrany prezesem wyborów do Towarzystwa Kredytowego w roku 1870 odbyć się mających na lat dwa.

Zmarły śp. Aleksander Biesiadowski należał do liczby dziś znacznie już zmniejszonej tych osób, które jeszcze służyły dawnej Polsce i przeszedł smutne jej koleje. Był on daleki od wszelkiego rodzaju światowej ambicyi, nie starał się o zaszczyty, nie szukał oklasków, unikał ich nawet. Lecz jego ciche a zarazem wzniosłe cnoty prawdziwego obywatela Polaka same przez się okryły go najpiękniejszym zaszczytem na ziemi. Ich jasność i zasługi pozostaną w pamięci kochających go znajomych i współobywateli, którzy imie jego teraz ze łzami a na zawsze ze czcią wspominać będą.

Pokój jego duszy!

Sp. Aleksander miał rozgałęzione stosunki nie tylko u siebie w kraju, lecz i w naszem Księstwie i sądzę, że słów tych kilka pośmiertnych, które czcigodnej pamięci jego poświęciłem, znajomym i towarzyszom broni z czasów powstania Warszawskiego, pożądanem będą.

W. G.

Subhasty: 1) Fr. Fogler, Ostrzeszów nr. 89 i Rojewo nr. 86, hkt. 5,38,60 d. 12. 1. 78. Kępno. 2) M Rostalski, Granowiec nr. 161, ar. 74,70 d. 28. 1. Ostrowo. 3) K. Moraczewski, Naramowice, hkt. 669,84,10 d. 13. 2. Poznań. 4) J. Neumann, Dopiewo nr. 12, hkt. 21,00,40 d. 17. 1. Poznań. 5) T. Elias. Szkaradowo nr. 44, d. 28. 1. Rawicz. 6) A. Adamowicz, Miejska Górka nr. 6, d. 24. 1. Rawicz. 7) A. Gwizdek, N. Chojno nr. 21, hkt. 5,69,50 d. 21. 1. Rawicz. 8) N. Rosenthal, Kowanówko nr. 10, hkt. 48,10,80 d. 30. 1. Rogoźno. 9) J. Bartkowiak, Maniewo nr. 21, ar. 69,30 d. 23. 1. Rogoźno. 10) F. Jankowiak, Koszkowo nr 4, hkt. 5,10,80 d. 30. 1 Srem. 11) M. Ludwiczak z domu Pruchniewicz, Mączniki nr. 22, ar. 51 d. 28. 1. Środa. 12) J Leciejewicz z Poznania, św. Marcin nr. 49, ar. 3,30 d. 3. 1. w m. 13) Hel Niegolewska, Włościejewki, i folwark Międzybórz, hkt. 1078,23,70 d. 3. 1. Srem. 14) T. Otocka z domu Skrzydlewska, Młodzikowo, hkt. 618, 58 d. 7. 1. Śrem. 15) H. Kloj, Kobnica nr. 57, hkt. 0,22,20 d. 10. 1. Wolsztyn.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 11. grudnia w Bojanowie, Kębłowie, Kurniku, Mur. Goślinie, Pogorzeli, Rydzynie, Środzie, Wrześni, Białośliwiu, Bydgoszczy; d. 12. w Mieszkowie, Obrzycku, Szlichtyngowie, Janowcu, Szamocinie; dn. 13. w Pobiedziskach, Poznaniu, Rawiczu, Ryczywole, Książu, Rogowie, Wieleniu, Trzciance; dnia 14. w Kępnie, Wieleniu; dnia 15. w Poznaniu; dn. 17. w Pile; dnia 18. w Podzamczu, Śremie, Czerniejewie, Klecku, Pile, Trzemesznie; dnia 19. w Sremie; dnia 20. w Babimoście, Jaraczewie, Krotoszynie, Miłosławiu, Wronkach, Ujściu, Wyrzysku; dnia 21. w Nakle; dnia 21. we Wschowie.

— * **Tanie lekarstwo.** — Dwie kapsułki smołowe Guyot'a przy każdym jedzeniu spożyte są wyśmienitym środkiem na zaziębienia, na kaszel, katar, branchit, suchoty, a osobliwie na wszelkie cierpienia gardła i płuc. Każdy flakonik zawiera 60 kapsułek, przeto cena przy całej kuracyi nie wynosi więcej dziennie jak 10—20 fen.; a wszelkie używanie pastylek, syropów i innych lekarstw jest niepotrzebne.

Dla uniknienia tak licznych naśladownictw tego wyrobu, które istnieją, trzeba dobrze uważać na etykietę każdego flakonika, na której podpis pana Guyot'a jest wydrukowany w trzech kolorach.

Skład na Poznań w aptece Elsnera. (13)

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 10. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów pię[illegible] mrk.	[illegible]	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	10	20	9	[illegible]	8	30
Zyta	6	75	6	45	6	30
Jęczmienia	7	80	7	50	7	20
[illegible]	7	50	6	50	6	—
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	40	1	30	1	20
Łubin żółty	5	75	5	50	5	30
„ niebieski	5	25	5	15	5	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
„ białej	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 48,00 mk, na grudzień 48,00 mk., stycz. 48,40 mk., luty 48,90 mk., marzec 49,50 mk., kwiec. 00,00 mk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.